

**Istota wiary i religii**  
Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

"Teologia to puszka Pandory; a skoro nie można jej zamknąć, to warto przynajmniej ostrzec, że ta nieszczęsna puszka jest otwarta"  
Lord Bolingbroke, ang. polityk (torys), myśliciel

Spis treści:

Wstęp

**I. Wiara: aspekt intelektualistyczno-filozoficzny**

1. Pytania podstawowe

- 1.1. Dlaczego tak a nie inaczej?
- 1.2. Zasada antropiczna

- 1.2.1. Wieloświat czyli multiversum
  - 1.2.2. Kosmologiczny dobór naturalny

2. Tzw. pierwsza przyczyna i niepotrzebne byty

- 2.1. Przyczyna człowieka
- 2.2. Przyczyna świata

3. Czy wszechświat ukazuje nam 'rękę projektanta'?

**II. Wiara: aspekt psychologiczno-religijny**

1. Czym są fantasmagorie metafizyczno-teologiczne?

- 1.1. Bóstwa to powiększone odbicia Człowieka (Feurbach)
- 1.2. Zdrowy rozsądek księdza Jana Meslier

- 1.2.1. Jak replikują się bogowie?
  - 1.2.2. Tajemniczość podnieca mózgi
  - 1.2.3. Czym jest choroba wyobraźni?

1.3. Wierzenia jako proteza

- 1.3.1. Eksplanacyjna funkcja mitu
  - 1.3.2. Religijna anestezjologia

2. Wierzenia religijne jako infantylizacja dorosłości (Freud)

3. Rola strachu i nadziei

- 3.1. Na początku był strach
- 3.2. Później doszła nadzieja
- 3.3. Aż w końcu umarł strach

4. Wyrachowani spirytualistyczni hedoniści (zakład Pascala)

5. Czy mnożenie niepotrzebnych bytów jest pożyteczne?

**III. Religia, ewolucja, sacrum**

- 1. Imperatywy socjologiczno-biologiczne
- 2. Bojaźń i drżenie Kierkegaarda
- 3. Współczesne trendy religijne

Wszecławiat, który jest albo nieskończony, albo niepojęty (co na jedno wychodzi), rodzi w człowieku nieprzewycięzoną chęć napełnienia go przyjaznym sobie duchem lub istotą. Doskonały obrazek tego ukazał nam Wolter: „Ten mały glob, który jest tylko punktem, toczy się w przestrzeni jak tyle innych globów. Jesteśmy zagubieni w tym bezmiarze. Człowiek, mający około pięciu stóp wysokości, jest na pewno drobiną pośród stworzenia. Jedna z tych istot niedostrzegalnych, gdzieś w Arabii lub w kraju Kafrów, rzecze do kilku swych sąsiadów: Słuchajcie mnie, albowiem oświecił mnie Bóg tych wszystkich światów. Jest na ziemi dziewięćset milionów takich maleńkich mrówek jak my, ale tylko moje mrowisko jest miłe Bogu. Wszystkie inne ma w obrzydzeniu od wieka do wieka. Tylko ono będzie szczęśliwe, a wszystkie inne będą wiecznie w nieszczęściu”. Z jeszcze większą sugestywnością los człowieka zobrazował Bertrand Russell: „Malutkie bryłki związków węgla i wody, mające skomplikowaną budowę i niezwykle własności fizyczne i chemiczne, pełzają w ciągu niewielu lat po tej kropce, póki znów nie ulegną rozpadowi na pierwiastki składowe. Dzielą one swój czas między pracę, której celem jest odroczenie chwili rozkładu dla nich samych, a gwałtowne wysiłki, zmierzające do przyspieszenia tego momentu dla podobnych im istot... Tak się przedstawia życie człowieka oglądane z zewnątrz. Powiadają nam jednak, że taki pogląd na życie jest nie do zniesienia i pozbawiłby ludzi tej instynktownej energii, która ich podtrzymuje w przeciwnościach. Dlatego schronili się oni pod skrzydła religii i filozofii”.

Człowiek i Ludzkość to nic nie znaczące byty w kosmicznym kontekście. Pojęcia takie jak Prawda, Wartości, Rzeczywistość - są bez sensu wobec Nieskończoności. Więcej nawet: wobec Wszecławogromu pojęcie bóstwa jest nie mniej nedorzeczne, a pojęcie Opatrzności — absurdalne. Oczywiście nie znaczy to, że zgodnie z trendem postmodernistycznym jedyną sensowną odpowiedzią wobec tej konstatacji jest program kresu powyższych pojęć. Wszystkie one mają i powinny mieć dla nas znaczenie. Nie znaczy to także, że jest to program subiektywizmu. Nasz obiektywizm nie jest jednak Obiektywizmem i zakłada, że rzeczywistość obiektywna i realna jest co najmniej intersubiektywna. Można też dodać, że subiektywizm jest prawdą (nie w znaczeniu relatywistycznym, ani idealistycznym, lecz w zdroworozsądkowym ujęciu Kierkegaarda: w subiektywnym życiu człowieka leży sprawdzian prawdy, prawdziwe poznanie musi być ugruntowane w konkretnym życiu osobistym).

## I. Wiara: aspekt intelektualistyczno-filozoficzny

### 1. Pytania podstawowe

1.1. Teistom wydaje się, że koncepcja boga ma tę zaletę, iż daje odpowiedzi na pytania podstawowe, na które nauka nie zna odpowiedzi i prawdopodobnie nie będzie potrafiła na nie odpowiedzieć, a które brzmi: **'dlaczego?'**. Dlaczego istnieje raczej coś niż nic? Teoriom naukowym tłumaczącym rzeczywistość też postawić można to pytanie: *„Dlaczego ta teoria, a nie jakaś inna? Na przykład, dlaczego świat opisujemy za pomocą mechaniki kwantowej? Mechanika kwantowa jest jedyną częścią obecnej fizyki, która prawdopodobnie przetrwa nienaruszona zetknięcie z przyszłymi teoriami, ale logicznie nie ma w niej niczego co musiałoby pozostać na zawsze; mogę sobie wyobrazić wszechświat rządzony mechaniką Newtonowską zamiast tego. Wydaje się to być nieredukowalną tajemnicą, której nauka nie wyeliminuje”* (Weinberg)

Religie dają na to pozorną odpowiedź, tłumacząc wszystko wolą boską i przymiotami boga. Wszystko wrzęgnięte ma być w „logikę Wcielenia”, wszystko jest efektem „ekonomii Bożej”. Tak więc na wszelkie pytania 'dlaczego?' znajduje się wytłumaczenie w bożej miłości, dobroci, zazdrości, mądrości czy też kaprysie. Jednak jest to tylko przesunięcie pytania na 'wyższy poziom', a nie jego zadowalające wyjaśnienie, takie które kończyłoby dylemat 'dlaczego?'. Dlaczego prawa rządzące wszechświatem są takie a nie inne, skąd się wzięły, czy mogłyby być inne? Dlaczego bóg jest raczej dobry niż zły, dlaczego miłuje ludzi, a nie igra sobie nimi? Bo taka jest jego istota — odpowie teolog. W takim razie: dlaczego jest taki a nie inny, dlaczego wszechświatem rządzić ma taki a nie inny rodzaj boga, o takich a nie innych przymiotach? Dlatego i już — zamyka kwestię teolog.

Hipoteza jakoby harmonijne prawa rządzące wszechświatem miały sugerować Projektanta jest bezzasadna. Wiąże się bowiem z odgórnym założeniem, że boga należy wiązać z naszymi kategoriami porządku i doskonałości, że przymiotem boskości jest koniecznie harmonia a nie chaos. Jest to całkowicie nieuzasadnione ekstrapolowanie naszych kategorii myślenia i estetyki na cały wszechświat. Być może harmonia świata jest tylko naszym

intelektualnym uproszczeniem, naszą konstrukcją? Być może chaos jest na tyle niepojęty, że tylko on może być wiązany z boskością? Nie ma zniewalających racji, aby wiązać harmonię z boskością. Jak napisał ironicznie Weinberg: „*Każdy możliwy wszechświat może być tłumaczony jako dzieło różnych projektantów. Nawet wszechświat, który jest kompletnie chaotyczny, bez jakichkolwiek praw i prawidłowości, może nasuwać przypuszczenie jakoby został zaprojektowany przez idiotę.*”

Pytanie 'dlaczego?' jest w gruncie rzeczy „nieredukowalną tajemnicą”, której nie może wyeliminować zarówno nauka, jak i religia. Nauka otwarcie przyznaje się do swej bezsilności wobec tego, zaś religia odsuwając pytanie na wyższy poziom, daje pozór odpowiedzi i ukojenie intelektualno-psychiczne dla tych, którzy jego łakną. Ów substytut odpowiedzi na pytania fundamentalne nie jest wprawdzie odpowiedzią jaka może zadowolić filozofa, czy tym bardziej naukowca, ale zadowala bardzo wielu członków społeczeństw. Zatem teistyczne wyjaśnienie pytania 'dlaczego?' pełni mniejszą bądź większą rolę społeczną. Nie kwestionuję tego, lecz wskazuję, że powtarzające się często argumenty jakoby religia pozwalała uzupełnić niedomagania nauki, dostarczając wyjaśnienia dla rzeczywistości zjawisk i procesów fizycznych — są fikcją.

1.2. Należy jednak zauważyć, że najnowsza nauka stawia hipotezy, które podejmują próby odpowiedzi przynajmniej na część z powyższych pytań, które religia tradycyjnie zbywa boską istotą i jej naturą. Ma to głównie związek z **tzw. zasadą antropiczną** (zasada sformułowana w 1974 przez B. Cartera próbująca wytłumaczyć wiele faktów dotyczących Wszechświata tym, że istnieją w nim istoty rozumne): przy drobnej zmianie którejś ze stałych fizycznych, których jest ok. 20, radykalnie zmienia się obraz wszechświata, niemożliwym się staje istnienie np. gwiazd i galaktyk, pierwiastków z których składają się związki organiczne, konfiguracja owych stałych parametrów fizycznych zdaje się więc być dopasowana specjalnie po to, abyśmy mogli powstać, a jej prawdopodobieństwo przypadkowego dopasowania jest niewiarygodnie małe. „Silna” odmiana zasady antropicznej wyraźnie sugeruje boską istotę. Kwestia ta irytowała naukowców i radowała teologów. Najnowsza kosmologia (kwantowa) znajduje jednak odpowiedzi prostsze niż bóg.

1.2.1. Obecnie coraz większe uznanie zdobywają sobie koncepcje **wieloświatu** (multiversum, multiwszechświat), które mówią o istnieniu wielu równoległych wszechświatów w różnych wymiarach czasoprzestrzennych. Żyjemy w tym wszechświecie w którym ze względu na odpowiednią konfigurację parametrów fizycznych mogło powstać życie. Znika też problem przypadkowości „doskonałego wyregulowania” parametrów stałych: konfiguracja ukazana zostaje w tle nieskończonej ilości innych, które nie doprowadziły do powstania życia. Teorie „chaotycznej inflacji” (eternal chaotic inflation) zostały zapoczątkowane na początku lat 80. m.in. przez prof. Andreja Linde (Uniwersytet Stanforda w Kalifornii).

Teoria Wielkiego Wybuchu przestała być wyjaśnieniem początku wszystkiego i stała się częścią kosmologii inflacyjnej (mówiącej o początkowych etapach ewolucji wszechświata). Nie ma początku ani końca, lecz nieskończone 'wielkie wybuchy' i nieskończona ilość wszechświatów połączonych ze sobą 'nitkami' tuneli czasoprzestrzennych. Michio Kaku odwoływał się do analogii gotującej się wody: „*W gotującej się wodzie ciągle powstają niewielkie pęcherzyki i bardzo szybko się rozszerzają. Jeśli potraktujemy Wszechświat jako taki pęcherzyk, przekonamy się, że może on istnieć w morzu innych pęcherzyków. Nasz Wszechświat może więc być po prostu kwantowym pęcherzykiem, powstałym w wyniku fluktuacji kwantowej w nieskończonym oceanie pieniającym się wszechświatami. W tym nieskończonym oceanie, zwanym wieloświatem, ciągle powstają z próżni nowe wszechświaty. Wielkie wybuchy zachodzą więc przez cały czas, a każdy z nich jest kwantową fluktuacją próżni.*” [1]

1.2.2. Mechanizm powstania konfiguracji warunków wszechświata na którym mogło zaistnieć życie wyjaśniał m.in. Lee Smolin, odwołując się do biologicznego doboru naturalnego (**tzw. kosmologiczny dobór naturalny**). Dziś nie potrafimy pojąć jak doszło do tak idealnego „splotu stałych” by ukształtował się wszechświat z życiem, podobnie kiedyś nie potrafiono zrozumieć jak mogły zaistnieć tak zadziwiające dostosowania organizmów do konkretnych ich warunków środowiskowych. Wyjaśnił to Darwin za pomocą doboru naturalnego. Smolin zaproponował podobne ujęcie dla wszechświatów: osobliwości czarnych dziur mają być początkiem nowego Wielkiego Wybuchu i nowego wszechświata; nowy Wielki Wybuch nie zachodzi w naszej przestrzeni lecz tworzy nową własną czasoprzestrzeń, w której ewoluje nowy wszechświat; powstający z kolapsu czarnej dziury nowy wszechświat

niemowlęcy „dziedziczy” prawa i stałe fizyczne po wszechświecie macierzystym. Dziedziczy, lecz niekoniecznie idealnie lecz z możliwością pewnych odstępstw i mutacji. [2]

Jest to poważny cios dla koncepcji religijnych. Wprawdzie można sobie wyobrazić w kontekście nowych teorii tę zakrytą przed nami przestrzeń pozazmysłową, ale i traci ona cechy swej nadnaturalności: staje się bowiem jedynie innym wymiarem tej samej rzeczywistości naturalnej. Jak obraz wszechświata mógł sugerować niektórym, iż ma on swego rządcę jedyne, tak jeśli koncepcje religijne miałyby się pogodzić z nową kosmologiczną koncepcją wieloświata, tedy łatwiej byłoby przyjąć, że każdy odrębny świat ma swojego boga. Koncepcja wszechświata może sugerować monoteizm, lecz koncepcja wieloświata sugeruje politeizm. Można się spodziewać, że prędzej czy później, jeśli poglądy te się upowszechnią, ruch kreacjonistyczny zorganizuje przeciw nim kolejną krucjatę, tak jak dziś walczą np. z ewolucjonizmem. Nie widać jeszcze, aby świat kreacjonistyczny dostrzegł koncepcje wieloświata. Póki co ciskają gromy jedynie w Big Bang. Gdzie niegdzie tylko pojawiają się ostrzeżenia przed powrotem do politeizmu lub likwidacją świata nadnaturalnego: *„wskrzeszany przez świat kalifornijski panteon starych bóstw pogańskich tworząc nowy politeizm. Widać tu też wpływ Myersa, który proponował zmienić termin wszechświat na słowo wieloświat ze względu na wielość światów, w których żyje mnóstwo bóstw”*. Wieloświata można się doszukać w Bhagwadgicie, ewangelii hinduizmu.

## 2. Tzw. pierwsza przyczyna i niepotrzebne byty

Bezдушna materia nie mogła wytworzyć czegoś tak wspaniałego jak ludzki umysł. Świat nie mógł powstać sam z siebie, musiał mieć przyczynę zewnętrzną. — mniemają ludzie religijni.

**2.1. Przyczyna człowieka.** Religijni filozofowie udowadniają istnienie boga za pomocą turów z grotu Lascaux, wytykając jednocześnie rzekome niekonsekwencje materialistów:

*„Malowidło 'czterech turów' w jednej z sal grotu Lascaux może być opisane w kategoriach monizmu materialistycznego. W takim opisie niczego nie będzie brakowało — nawet teoretycznej rekonstrukcji procesów koniecznych do powstania tego malowidła. (...) hipoteza przypadkowego powstania malowideł proponuje nieskorelowany, luźny zespół dynamizmów ograniczających, który wystarcza do powstania kolorowych zacieków na skale. Artysta nie jest do tego konieczny. Jednak scjentyzm nie rezygnuje z hipotezy artysty na korzyść hipotezy zacieków. Hipoteza Artysty (interwencjonizm) prowadzi do uznania dynamicznej a pośrednio i ontycznej różnicy pomiędzy materią i energią mineralną absolutnie konieczną do powstania malowidła z jednej strony, a równie koniecznym Artystą-Ogranicznikiem z drugiej. Redukcja monistyczna — gdyby ją przedwcześnie zastosować — polegałaby bądź na mentalnym przemilczeniu tych korelacji, które dadzą się dostrzec w układzie barwnych plam malowidła (negacja całości w opisie), bądź na stwierdzeniu, że ograniczniki nieselektywne (czyli dynamizmy materii mineralnej) w zadawalający sposób wyjaśniają genezę tych plam (negacja całości w genezie). Niektórzy scjentyści powoływaliby się — być może — na nie poznane jeszcze 'prawo', które w przyszłości zadawalająco wytłumaczy genezę malowidła turów — bez wprowadzania hipotezy Artysty. Trzeba jednak pamiętać, że i hipoteza Artysty podlega zwykle w scjentyzmie redukcji monistycznej — tyle, że dopiero w późniejszej fazie. Artysta zostaje 'zanalizowany' i dzięki analizie okazuje się, że jest on — podobnie jak samo malowidło turów — zbiorem naturalnych struktur chemicznych i zbiorem elementarnych dynamizmów mineralnych. Podobnie jak w wypadku 'czterech turów' dochodzi do drobiazgowego ustalenia ograniczeń koniecznych do powstania i do działania Artysty. W porównaniu z 'czterema turami' geneza Artysty będzie oczywiście wymagała znacznie bardziej złożonego zespołu ograniczeń. Integracja tego zespołu też będzie znacznie bardziej oczywista. O ile w wypadku genezy 'czterech turów' scjentyista dopuści możliwość istnienia osobnika Homo sapiens, to w wypadku genezy Artysty analogiczna hipoteza jest obecnie uznawana za naukowo niedopuszczalną. To właśnie mamy na myśli mówiąc o niekonsekwencji scjentyzmu monistycznego.”* [3]

Głupoty można ujmować językiem zawiłym i zagmatwanym, gdyż przedstawienie ich w sposób bezpośredni ukazuje z większą wyrazistością ich słabość. W istocie zwolennik monizmu materialistycznego nie dokonuje żadnej redukcji argumentów wyjaśniających, ani niekonsekwencji w ich użyciu, tłumacząc malowidła w grocie Lascaux, nie „w kategoriach monizmu materialistycznego” (przypadkowe zacieki na ścianie), ale przy pomocy „hipotezy Artysty”, wzbraniając się jednocześnie tłumaczyć w ten sam sposób, tj. „hipotezą Artysty”, powstania samego autora owych malowideł (czyli 'dzieła' o stokroć większym stopniu

niezwykłości). Jeśli być konsekwentnym w sposób o jakim mówią autorzy, należałoby wysnuć dalej supozycję tej treści: skoro Artystę stworzył mega-Artysta, to tegoż stworzyć musiał giga-Artysta, itd. Ale taka logika jest zakazana. 'Konsekwencja' ta musi służyć teologii, inaczej jest bezużyteczna. Ale mega-Artysta - powiadają teologowie — nie ma swojego giga-Artysty. Zatem równie dobrze może go nie mieć i sam Artysta. I najpewniej go nie ma, gdyż nic na to nie wskazuje oprócz powyższej kulejącej logiki.

W rozumowaniu materialisty dotyczącym malowideł z Lascaux i ich Artysty, nie ma żadnej niekonsekwencji, lecz jedynie zdrowy rozsądek. Z wiedzy antropologicznej jaką posiadamy możemy wnioskować, że bezpośrednią przyczyną powstania owych 'czterech turów' była ręka ludzka, lecz z żadnej pewnej wiedzy nie wynika, aby w powstaniu człowieka udział brała ręka boska. Tego zdroworozsądkowego podejścia często brakuje ludziom mającym skłonności do fantazyjnego tłumaczenia zjawisk. Tłumaczą powstanie człowieka interwencją tego lub owego boga, w zależności od miejsca zamieszkania. Materialista nie tłumaczy wprawdzie malowidła z Lascaux „nieskorelowanym, luźnym zespołem dynamizmów ograniczających” (zacieki), lecz odwołuje się do kreacjonizmu, gdyż ma po temu racjonalne przesłanki i argumenty; wiadomo jednak, że tysiącom zwolenników fantastycznych wyjaśnień, nie potrzeba zgoła żadnych argumentów, by zwykły zaciek na ścianie uznać objawieniem Matki Boskiej Łaskawej, czy kogoś podobnego.

**2.2. Przyczyna świata.** Podobną moc wyjaśniającą ma hipoteza powstania świata i pytanie o jego przyczynę. Materialiści odpowiedzą, że powstał on sam z siebie, czyli że sam dla siebie jest jedyną przyczyną swego istnienia, bez odwoływania się do przyczyny zewnętrznej; powiedzą też, że świat jest bezprzyczynowy (Sartre), lub że pytanie o przyczynę istnienia świata jest bezsensowne: świat po prostu istnieje i koniec (Russell). Teista wierzy, że wiara w boga-stwórcę dostarcza odpowiedzi na pytanie o przyczynę istnienia świata. Ale jest to tylko **ucieczka od pytania o pierwszą przyczynę**. John Stuart Mill pisał w swej *Autobiografii*: „Ojciec mój pouczył mnie, że na pytanie: Kto mnie stworzył? — nie można dać odpowiedzi, gdyż bezpośrednio potem wyłania się nowe pytanie: Kto stworzył Boga? To proste zdanie wykazało mi zwodniczość argumentu pierwszej przyczyny. Jeśli wszystko musi mieć przyczynę, to Bóg musi ją mieć również. Jeśli może być coś bez przyczyny, może to być równie dobrze świat, jak i Bóg, tak że argument ten jest zupełnie bezwartościowy. Jest on równoznaczny z poglądem indyjskim, według którego świat spoczywa na słoni, a słon na żółwiu; gdy zaś pytano: A żółw? — Hindus odpowiadał: Może byśmy tak zmienili temat rozmowy?” Teista jest w dużo gorszej sytuacji, gdyż wprowadzając dodatkowy byt nie rozwiązuje problemu pierwszej przyczyny. Stosując zatem Brzytwę Ockhama, anulować trzeba wyjaśnienie to jako nadużycie.

Teiści bronią się przed tym odwołując się do argumentu Leibniza o bycie zależnym (którego istnienie zależy do przyczyn leżących poza nim samym) i koniecznym (którego istotą jest istnienie, a zatem jego istnienia nie wywodzi się z czegoś leżącego poza nim samym). Abstrahując od tego czy wprowadzenie pojęcia bytu koniecznego ma jakikolwiek sens realny, czy jedynie abstrakcyjny, warto jednak zauważyć, że nie ma żadnych rozsądnych argumentów, aby mniemać, że świat musi być bytem zależnym od boga, jako bytu koniecznego. Równie dobrze świat może być bytem koniecznym, a wprowadzenie boga jest nieuzasadnionym mnożeniem bytów ponad potrzebę.

### 3. Czy wszechświat ukazuje nam 'rękę projektanta'?

Wyznawcy religii teistycznych często powołują się na argument cudowności świata, jego harmonii, doskonałych praw, jako wystarczający dowód istnienia wyższej inteligencji, która musiała to zaprojektować. Często podaje się różne obliczenia na prawdopodobieństwo przypadkowego powstania danego fragmentu rzeczywistości — obliczenia mają oczywiście sugerować, iż jest to na tyle mało prawdopodobne, że koncepcja boga jest jedyną rozsądną. Jeszcze osiemnastowieczni wyznawcy deistycznej religii przyrody ukazywali przyrodoznawstwo jako naczelną argument przeciwko ateizmowi. **Denis Diderot**, nim doznał ateistycznego oświecenia, był gorliwym wyznawcą deizmu i wojującym anty-ateistą. W swych *Myślach filozoficznych* z 1746 r. pisał o ateizmie: „Jeśli ta niebezpieczna hipoteza chwieje się za naszych czasów, zawdzięczamy to fizyce eksperymentalnej. Tylko w dziełach Newtona, Muschenbroeka, Hartzoekera i Nieuwentita znajdziemy wystarczające dowody istnienia Najwyższej Inteligencji. (...) Subtelności ontologii wytworzyły w najlepszym razie sceptyków; dopiero poznaniu przyrody przypadło w udziale stworzyć prawdziwych deistów”. Trudnił się wynajdywaniem różnorodnych argumentów przeciwko ateizmowi. W efekcie czego po pewnym



czasie sam został ateistą głosząc materializm, sensualizm, determinizm witalistyczny i konieczność posłuszeństwa naturze.

Przykład Diderota jest doskonałym komentarzem do argumentu o konieczności Najwyższej Inteligencji dla cudownej złożoności przyrody i doskonałości praw wszechświata. Choć jest faktem stwierdzonym, że poznawanie naukowe przyrody zawsze podkopywało raczej niż podbudowywało wiarę w boga, jednak jeszcze kilka wieków temu, kiedy zaczęto zdawać sobie sprawę z cudownej złożoności i harmonii świata, pojawiały się opinie naukowców i filozofów, że odkrywanie tajemnic przyrody skłania do wniosku o istnieniu boga. Osiemnastowieczny chemik i fizyk Joseph Priestley (1733-1804), też wyznawca deizmu, próbował nawet eksperymentalnie dowieść istnienia mitycznej **sily życia** (entelechia, tao, mana, duch boży): ważył mysz tuż przed śmiercią i zaraz po. Niestety ważyła tyle samo. (Skądinąd wiadomo, że teozofowie dokonali z sukcesem poszukiwania duszy; w jednej z ich ksiąg napotkałem taką oto informację: „dusza dorosłego człowieka ma wagę ok. 30 gr.” [4])

Dzisiaj patrząc wstecz na dzieje myśli naukowej widzimy jak jej rozwój jest skorelowany z podupadaniem religijnej wiary kosmologicznej. Postępy naukowe dezawuowały judeochrześcijańską koncepcję boga i świata, zmuszając przy okazji do reinterpretacji dawnych mitów biblijnych w duchu alegorycznym. Ale zarazem poznanie naukowe czyniło coraz mniej prawdopodobną wiarę w Najwyższą Inteligencję, nawet bez przydawania jej przymiotów którejs z monoteistycznych religii. Dzisiaj sytuacja jest biegunowo różna niż jeszcze w XVIII w.: nie ma złudzeń co do tego, jakoby odkrywanie rzeczywistości naukowej przyczyniać się miało do pogłębiania wiary w boga; za to pozostała kwestia, czy poznanie naukowe eliminuje możliwość istnienia Stwórcy, czy jest jeszcze dla niego miejsce w obrazie rzeczywistości jaki daje nam nauka?

Odpowiedzi są różne. Teologowie są oczywiście zgodni, naukowcy już znacznie mniej. Część twierdzi, że hipoteza boga jest możliwa, albo i wręcz przydatna; część jest wobec kwestii tej całkowicie obojętna, zaś pozostali twierdzą otwarcie, że dla boga miejsca już nie ma. Jednak osobiste przekonania religijne naukowców są zdecydowanie bardziej jednoznaczne: przeważająca większość ludzi zajmujących się nauką nie podziela wiary w boga osobowego.

**Lukrecjusz**, propagator naukowego sposobu myślenia, już w starożytności zalecał poznawanie naukowe jako odtrutkę na „*lęk przed bogami*”. W swym poemacie *O rzeczywistości* ksiąg 6, którego celem było uwolnienie ludzkości od strachu przed śmiercią i bogami, tłumaczy świat w kategoriach fizycznych i materialistycznych: w księdze I i II przedstawiającej fizykę wykazał, że świat powstały przez łączenie się atomów nie wymaga ingerencji bogów, w księdze III dowodził, że dusza jako materialna umiera wraz z ciałem, w księdze IV przedstawił teorię postrzegania, w księdze V # kosmologię, w księdze VI # meteorologię.

U schyłku XVIII wieku **Pierre Simon de Laplace** [5], którego prace w dziedzinie astronomii stały się podstawą rozwoju nowożytnej mechaniki nieba, ogłosił pierwszą naukową hipotezę kosmogoniczną, według której Układ Słoneczny miał powstać z pierwotnej mgławicy. Kiedy przedstawił swoją hipotezę Napoleonowi, ten miał go zapytać: „*Gdzie jest miejsce dla Boga w twoim systemie?*” La Place odpowiedział: „*Panie, ta hipoteza nie jest mi do niczego potrzebna*”. Podobny pogląd dzieli dzisiaj większość kosmologów.

**Stephen Hawking** zaliczany do najwybitniejszych współczesnych fizyków teoretyków, w swej słynnej *Krótkiej historii czasu...* z 1988 r. wiele miejsca poświęca kwestii boga. Jego ostateczna konkluzja jest taka: wszechświat nie ma granic w przestrzeni, nie ma początku i końca w czasie, nie ma też w nim nic do zrobienia dla Stwórcy. Pisał: „*...w kwantowej teorii otwiera się nowa możliwość: czasoprzestrzeń może nie mieć żadnych brzegów, a więc nie ma potrzeby, by określać zachowanie wszechświata na brzegu. Nie ma żadnych osobliwości, w których załamują się prawa nauki, ani żadnych brzegów czasoprzestrzeni, wymagających odwołania się do pomocy Boga lub do jakiegoś zbioru nowych praw wyznaczających warunki brzegowe dla czasoprzestrzeni. Można powiedzieć: 'warunkiem brzegowym dla wszechświata jest brak brzegów'. Taki wszechświat byłby całkowicie samowystarczalny i nic z zewnątrz nie mogłoby nań wpływać. Nie mógłby być ani stworzony, ani zniszczony. Mógłby tylko BYĆ. (...) W miarę postępu nauki większość ludzi doszła do przekonania, że Bóg pozwala światu ewoluować zgodnie z określonym zbiorem praw i nie łamie tych praw, by ingerować w bieg wydarzeń. Prawa te nie mówią jednak, jak powinien wyglądać wszechświat w chwili początkowej, zatem Bóg wciąż jest tym, kto nakręcił zegarek i wybrał sposób uruchomienia go. Tak długo, jak wszechświat ma początek, można przypuszczać, że istnieje jego Stwórca. Ale jeżeli wszechświat jest naprawdę samowystarczalny, nie ma żadnych granic ani brzegów, to nie ma też początku ani końca, po prostu istnieje. Gdzie jest wtedy miejsce dla Stwórcy?*”

Już całkowicie niezrozumiałe, w kontekście powyższych rozważań, są wyobrażenia na temat Opatrzności. Nawet gdyby w naukowy obraz wszechświata udało się wprzęgnąć Boską Inteligencję, nie ma najmniejszych powodów aby sądzić, że inteligencja ta w jakikolwiek sposób się o nas troszczy. Spekulacje o bogu absolutnym, który nadał prawa wszechświatowi są o całe galaktyki odległe od boga przedstawionego w Biblii czy w wielu innych świętych pismach.

Inny wybitny fizyk, **S. Weinberg**, stwierdza: *"Dziś rozumiemy większość zjawisk [które dawniej tłumaczono interwencją boską] jako fizyczne procesy których przebieg determinują bezosobowe prawa. (...) Nic nie przemawia za tym, jakoby były jakiegokolwiek wyjątki od naturalnego porządku rzeczy, jakiegokolwiek cudy. Mam wrażenie, że obecnie większość teologów jest zakłopotana mówieniem o cudach, ale wielkie monoteistyczne religie powstały na bazie cudownych historii: płonący krzak, pusty grobowiec, anioł dyktujący Koran Mahometowi (...) Nie znamy jeszcze praw całościowych [6], ale tak jak daleko się posuwamy się w ich poznawaniu, widzimy je zupełnie bezosobowymi i bez jakiegokolwiek specjalnej roli dla życia. Nie ma siły życia. Jak powiedział Richard Feynman, kiedy przyglądasz się wszechświatowi i rozumiesz jego prawa, 'teoria jakoby wszystko to było zaaranżowane jako scena, na której Bóg może obserwować ludzi walczących o dobro i zło, zdaje się nieodpowiednia'"*

Jak wiadomo serwisy apologetyczno-kreacjonistyczne z wielkim podnieceniem referują wszelkie niedomagania naukowych wyjaśnień lub słabości, tudzież przytaczają z pietystyczną skrupulatnością wszelkie publiczne wypowiedzi naukowców, które wyrażają ich sceptycyzm lub wątpliwości odnośnie jakiejś kwestii. Każdy jednak kto aktualną niewiedzę naukową na temat jakiegoś zjawiska czy procesu wykorzystuje w argumentacji na rzecz bóstwa daje tylko dowody swej głębokiej ignorancji. Większość dzisiejszego stanu wiedzy naukowej nie tylko nie była znana przed kilkoma wiekami, ale pewnie nawet nie mogła być wyobrażona przez ludzi żyjących w nieodległej przeszłości. Przykład można podać całkiem trywialny: w roku 1932 brytyjski fizjolog J.S. Haldane ogłosił artykuł w którym pisał, że na gruncie mechanistycznej teorii życia proces zdrowienia po chorobach i urazach oraz zjawisko reprodukcji jest nie tylko nie znane, ale wręcz nie można w żaden sposób wyobrazić sobie jego mechanizmu: *"Po prostu nie potrafi ona [tj. mechanistyczna teoria życia] podać żadnego wyjaśnienia poza tym, że zjawiska te są tak złożone i dziwne, że wciąż nie potrafimy ich zrozumieć. Całkiem podobnie przedstawia się w związku z tym sprawa zjawiska reprodukcji. Nie potrafimy, **nawet przy niezwykle wysiłku wyobraźni**, wymyślić delikatnego i złożonego mechanizmu..."*. Wystarczyło jednak kilka dziesięcioleci, by nie tylko można było sobie to wyobrazić, ale i za sprawą immunologii i biologii molekularnej — całkiem dobrze je rozumieć.

Bardzo znamienita jest wypowiedź **prof. Wolfa Singera**, który jest członkiem Papieskiej Akademii Nauk w Rzymie: *"Istnieje cała gama przykładów samoorganizujących się procesów, które tworzą bardzo skomplikowane struktury. W gruncie rzeczy nasz rozwój jest tego rodzaju procesem. U jego podstaw leży stosunkowo mało instrukcji z naszego genomu i przebiega on w ciągłym zmiennym oddziaływaniu środowiska. Ten samoorganizujący się proces sprawia wrażenie tak wspaniałego i subtelnego, że bardzo długo sądzono, iż musi on być przez kogoś kierowany. Jednak teraz wiemy już, że nie jest to konieczne. Samoorganizujące się systemy nie potrzebują wyraźnej wiedzy o tym, do czego w ostateczności prowadzą."*

## II. Wiara: aspekt psychologiczno-religijny

Dalszą część wywodów chciałbym oprzeć w znacznej części na refleksjach Jana Meslier. Nie tylko z uwagi na jego przenikliwe dzieło o krytyce religii, ale i dlatego, że jest to postać pod wieloma względami wyjątkowa. Jan Meslier (1664-1729) był ...proboszczem w Etrépigny i But, we francuskiej Szampanii. Po swej śmierci zostawił parafianom dzieło swego życia — testament duchowy, w którym wyznaje całą prawdę o religii, której był funkcjonariuszem. Żaden ateista, heretyk, schizmatyk czy innowierca nie napisał nigdy tak antyreligijnej książki jak ten wiejski proboszcz, który *umierając prosi Boga o przebaczenie, że nauczał chrystianizmu*. Tuż po ukazaniu się pierwszego wydania zostało ono natychmiast skazane na spalenie na stosie przez Parlament paryski. Później wielokrotnie było skazywane na tę samą karę przez inne trybunały (ostatni raz w 1838). Zachwycali się tym dziełem francuscy filozofowie. Wolter pisał o nim w listach do swych znajomych : *"Jan Meslier musi nawrócić ludzkość. Dlaczego ewangelia jego trafiła do rąk tak niewielu?"*; *"Testament Mesliera wszyscy porządni ludzie powinni nosić w kieszeni."*; *"Nic mi nie powiedzieli aniołowie o piekielnej książce tego proboszcza Jana Meslier,*

dziele nieodzownym dla aniołów ciemności, znakomitym katechizmie Belzebuba. Proszę pamiętać, że książka ta jest bardzo rzadka: to skarb."; „Prośmy Boga by pobłogosławił tej książce”; „Czytaj i czytaj Jana Meslier, to dobry duszpasterz.”, etc. etc. W roku 1793 Konwent Narodowy Francji uchwalił wniosek skierowany do Komitetu Oświecenia Publicznego „z propozycją wzniesienia pomnika proboszczowi Janowi Meslier ... pierwszemu księdzu, który miał odwagę i siłę przekonania, aby wyrzec się błędów religijnych” - głosi dekret Konwentu z 17 listopada.

## 1. Czym są fantasmagorie metafizyczno-teologiczne?

### 1.1. Bóstwa to powiększone odbicia Człowieka

W pieśni o rajcu Dante opowiada jak doznał objawienia bóstwa, które ukazało mu się pod postacią trzech kół tęczy. Kiedy podszedł bliżej by przyjrzeć się olśniewającemu boskiemu blaskowi — zobaczył jedynie własną twarz...

Człowiek tworzył bogów deifikując swe własne wyidealizowane cechy danej epoki. Pojęcia bóstw odpowiadają poziomowi rozwoju cywilizacyjnego społeczeństwa oraz miejsca jego zamieszkania. Pierwotnie Jahwe był srogim, mściwym i złośliwym bogiem plemiennym. Odbiciem pragnień i usposobienia dawnych hebrajczyków. Kiedy awansował na boga uniwersalnego, którego rozpropagowały w cesarstwie rzymskim uciskane doły społeczne, został istotą dającą pociechę maluczkiemu, otaczającym ich miłością i gwarantującym uzyskanie rekompensaty po śmierci za ciężkie położenie doczesne. Tak jak się mówi, że każde społeczeństwo ma władcę na jakiego zasługuje, tak i każdy lud miał bogów jakich sobie stworzył w danych warunkach (o ile mu ich nie narzucono).

**Feurbach** pisze wręcz, że teologia jest w istocie jedynie antropologią: „w przedmiocie religii, który nazywamy po grecku *theos*, a w naszym języku *bogiem*, nie wyraża się nic innego, jak tylko istota człowieka, albo inaczej: *bóg człowieka jest tylko ubóstwioną istotą ludzką, a zatem historia religii albo — co na jedno wchodzi — historia boga jest tylko historią człowieka; jak bowiem różne są religie, tak różni są bogowie, a religie są tak różne, jak różni są ludzie*”

Wybitny fizyk L. Infeld wspominał po latach swojego boga z dzieciństwa: „Jako dziecko wyobrażałem sobie Pana Boga jako olbrzymiego Żyda z dużą srebrną brodą, która patrzy na wszystko zza chmur. Ale gdy ten naiwny i dziecięcy obraz zniknął, nic nie zajęło jego miejsca”. Ktoś kiedyś dowcipnie zauważył, że gdyby koczkodany umiały tworzyć mitologie, ich bogiem był by Koczkodan.

Dziś, dzięki postępom *nowoczesnej teologii*, bóg jest coraz bardziej 'oczyszczany' z antropomorfizmów. Nie można nie zauważyć, że procesowi temu towarzyszy coraz większy odpływ wyznawców bóstwa. Bóg-Absolut nigdy nie znajdzie tylu zwolenników co Bóg-SuperTata. „Przypuszczamy za zwyczaj, że większość naszych sądów opiera się na jakimś rozumowaniu, a pragnienie jest tylko przypadkową siłą, zakłócającą jego bieg. - pisze Bertrand Russell — Antyteza tego twierdzenia byłaby bliższa prawdy: przeważająca część sądów kierujących naszym codziennym życiem jest po prostu ucieleśnieniem pragnień, skorygowanym tu i ówdzie w poszczególnych punktach za pomocą silnego zderzenia się z faktem. Człowiek jest w gruncie rzeczy marzycielem, który budzi się czasem na chwilę za sprawą jakiegoś szczególnie natrętnego elementu świata zewnętrznego, lecz szybko powraca do miłych rojeń, podsuwanych mu przez wyobraźnię. Freud pokazał, jak dalece nasze sny nocne są obrazowym ujęciem naszych życzeń, i zupełnie słusznie zaliczył a do tej samej grupy sny na jawie; a mógł być dołączyć i te sny na jawie, które nazywamy wierzeniami.”

Czasami trudno jest znaleźć realną więź wyznawcy 'udoskonalonego' pojęcia boga z jakąś konkretną doktryną religijną, nawet jeśli formalnie się z nią utożsamia. Określić go można wówczas jedynie mianem teisty. Niektórzy wręcz głoszą jakieś formy agnostycyzmu religijnego, twierdząc, że o bogu wiedzą tyle że istnieje. Z katolickiego punktu widzenia to zakazane, bo Sobór Watykański I, ten sam co proklamował papieską nieomylność w dziedzinie religijnej i moralnej, potępił doktrynę o niepoznawalności Boga siłami przyrodzonego rozumu.

Meslier wprowadza jeszcze inne kryterium rozróżnienia teisty od zwykłego zabobonnika: „Teista widzi Boga wyłącznie od pięknej strony, człowiek przesądny dostrzega w nim tylko ohydę. Szaleństwo pierwszego jest wesołe, szaleństwo drugiego — ponure. Lecz obaj jednakowo bredzą.”

### 1.2. Zdrowy rozsądek księdza Jana Meslier

1.2.1. *Jak replikują się bogowie?* "Wiara w Boga jest jedynie mechanicznym



przyzwyczajeniem pochodzącym z dzieciństwa. Ludzie wierzą w Boga na słowo tych, którzy nie wiedzą o Bogu więcej od nich. Pierwszymi naszymi teologami są nasze piastunki. Opowiadają dzieciom o Bogu, tak jak opowiadają o wilkołakach. Uczą je od najmłodszych lat machinalnie składać ręce do modlitwy. A czy piastunki mają jaśniejsze o Bogu pojęcie niż dzieci, którym każą doń się modlić? Religia przechodzi z ojców na dzieci, tak jak przechodzą rodzinne dobra wraz z wszystkimi ciężarami. Niewielu ludzi na świecie miałoby Boga, gdyby się nie postarano o to, by im go dać. Każdy otrzymuje od swoich rodziców i nauczycieli Boga, którego oni także otrzymali kiedyś od swoich rodziców i nauczycieli. Lecz każdy przyrządza go, zmienia i przedstawia na swój sposób, stosownie do swego usposobienia.

Mózg człowieka — zwłaszcza w dzieciństwie - jest miękki jak wosk i skłonny do ulegania każdemu naciskowi, jaki tylko ma się ochotę na nim wyrzeć. Kiedy dziecko niezdolne jest jeszcze do samodzielnego myślenia, wychowawcy wpajają weń prawie wszystkie jego przyszłe sądy. Jednym z najbardziej zasadniczych źródeł naszych błędów jest przekonanie, że prawdziwe lub fałszywe poglądy, które w dzieciństwie wbito nam do głowy, są darem natury i że z nimi przyszlśmy na świat. (...) Nauczyciele rodzaju ludzkiego postępują bardzo przezornie wpajając w ludzi zasady religijne, zanim potrafią oni odróżnić prawdę od fałszu a rękę lewą od prawej. Równie trudno byłoby oswoić umysł człowieka w wieku czterdziestu lat ze sprzecznymi pojęciami bóstwa, jak odzwyczaić od nich człowieka, który nimi nasiąknął od wczesnego dzieciństwa. (...) W gruncie rzeczy lud nie ma żadnego pojęcia o swojej religii. To, co nazywa religią, **jest tylko ślepym przywiązaniem** do nieznanych mu przekonań i tajemniczych praktyk."

*1.2.2. Tajemniczość podnieca mózgi.* „Dla umysłów prostackich o wiele więcej uroku mają powieści, fantastyczne bajki, opowieści o duchach i czarownikach aniżeli prawdziwe historie. (...) Prostak nic bardziej nie pragnie niż słuchać bajek. Księża i prawodawcy zmyślając religie i tajemnice zadowolili go w pełni. W ten sposób pozyskali entuzjastów, ignorantów i kobiety. Istoty tego pokroju doskonale obywają się bez dowodów, których nie są w stanie dociekać. Ukochanie prostoty i prawdy występuje u bardzo niewielu ludzi: ci wyobraźnię regulują badaniem i refleksją."

*1.2.3. Czym jest choroba wyobraźni?* „Ludzie to chorzy z urojenia. Chciwi szarlatani dbają o utrzymanie ich w stanie szaleństwa, aby nie stracić zbytu na swoje leki. Lekarze, którzy zapisują dużo lekarstw, mają o wiele więcej posłuchu niż ci, którzy zalecają zdrowy tryb życia lub zdają się na siły organizmu. (...) Świat nasz można porównać do placu publicznego, na którym szarlatani porozkładali swoje towary; każdy z nich usiłuje przyciągnąć przechodniów krzykliwie odmawiając wartości lekom sprzedawanym przez swoich kolegów. Każdy sklepik ma stałych klientów, którzy wierzą wyłącznie w skuteczność leków swojego znachora. Nie zdają sobie sprawy, iż mimo że stale ich zażywają, nie czują się wcale lepiej i są tak samo chorzy jak zwolennicy szarlatanów ze sklepików konkurencyjnych. Dewocja jest chorobą wyobraźni, której się człowiek nabawił w dzieciństwie. Świętoszek to hipochondryk, który pogarsza lekarstwami stan choroby, na którą cierpi. Mędrzec nie używa lekarstw, lecz prowadzi zdrowy tryb życia. I zdaje się na działanie natury."

## 1.2. Wierzenia jako proteza

*1.2.1. Eksplanacyjna funkcja mitu.* **Helwecjusz** radził: "Należy wydobyć, co się tylko da, z obserwacji, posuwać się tylko wraz z nią, zatrzymywać się, gdy nas opuszcza, i **mieć odwagę nie znać tego, czego jeszcze nie można wiedzieć**". Odwaga, by nie znać tego czego wiedzieć nie można (która bynajmniej nie oznacza pogodzenia się ze stanem niewiedzy), oznacza wyrzeczenie się pseudowyjaśnień i bająn o świecie rzeczywistym. Ta naukowa postawa, która pozwala unikać największych błędów, nie nadaje się jednak do powszechnego zastosowania. Człowiek ma naturalny pęd do tłumaczenia świata, który często czyni go podatnym na urojenia. Mity były odpowiedzią na popyt.

*1.2.2. Religijna anestezjologia.* Meslier pisze o funkcji ukojeniowej dla sumienia: „Nie ma nic bardziej powszedniego niż widok pyszałków, zbrojeńców, ludzi zepsutych i nieobyczajnych, którzy wyznają jakąś religię i nawet okazują niekiedy żarliwość w sprawach wiary; jeśli nie wypełniają praktyk religijnych, to obiecują sobie praktykować kiedyś, zachowują sobie religię w rezerwie jak lek, którego wcześniej czy później będą zmuszeni użyć, aby znieczulić własne sumienie na zło, które jeszcze zamierzają popełnić. A zresztą obóz bigotów i księży jest obozem bardzo licznym, bardzo aktywnym i bardzo potężnym, nic więc dziwnego, że oszuści i łajdacy szukają w nim oparcia dla urzeczywistnienia swoich zamiarów. Usłyszymy zapewne, że nie brak ludzi uczciwych, którzy są szczerze i bezinteresownie religijni; czyż jednak rozum

towarzyszy zawsze uczciwości serca?"

## 2. Wierzenia religijne jako infantylizacja dorosłości

Według **Zygmunta Freuda** (1856-1939), „ojca psychoanalizy”, religia jest czymś głęboko infantylnym, „porównywalnym z neurozą dziecięcą”. Wiara w Boga to „regresywne restaurowanie infantylnych mocy opiekuńczych, wśród których najważniejszą rolę odgrywa ojciec”. Według Freuda dzięki koncepcji boga człowiek może w jakimś stopniu uciec bądź złagodzić twardą rzeczywistość (nie tylko w znaczeniu społecznym, ale i filozoficznym), światem marzeń dziecka i iluzjami. W wierze w Boga wyrażona jest tęsknota do wszechmogącego ojca, który człowieka pociesza, osłania i nad nim czuwa: „Ta sama osoba, której dziecko zawdzięcza swoje istnienie — ojciec (a ściślej mówiąc instancja rodzicielska złożona z ojca i matki) — chroniła słabe, bezradne, narażone na wszelkie niebezpieczeństwa czyhające w zewnętrznym świecie dziecko i nad nim czuwała; pod opieką ojca czuło się ono bezpieczne. Gdy samo stało się dorosłym człowiekiem, zaczęło zdawać sobie sprawę, że ma więcej siły, ale wzrosła też jego świadomość niebezpieczeństw życiowych, toteż człowiek dorosły wyciąga słuszny wniosek, że w gruncie rzeczy pozostał nadal równie bezradny i pozbawiony ochrony jak w dzieciństwie, że wobec świata w dalszym ciągu jest dzieckiem. A więc również teraz nie może zrezygnować z ochrony, jaką miał będąc dzieckiem. Dawno jednak zrozumiał, że jego ojciec jest w swej potędze istotą bardzo ograniczoną, nie wyposażoną we wszystkie zalety. Dlatego też sięga po zapamiętany obraz ojca tak nazbyt wysoko ocenianego w dzieciństwie, wynosi go do rangi bóstwa i przenosi w teraźniejszość i rzeczywistość”. Bóg jest wg Freuda „niczym innym jak tylko uwznioślonym ojcem”: „Podstawową przyczyną religii jest infantylna bezradność człowieka”.

To ujęcie od strony psychologicznej, Meslier pisał o dziecięctwie również w wymiarze intelektualnym: "W sprawach religii ludzie zachowują się jak duże dzieci. Im bardziej religia jest niedorzeczna i pełna cudowności, tym większy ma na nich wpływ. Dewotka uważa za swój obowiązek wierzyć bezgranicznie. Im bardziej rzeczy są niepojęte, tym bardziej wydają się jej boskie. Im bardziej są niewiarygodne, tym większą - jak sobie wyobraża — ma zasługę, że w nie wierzy. Początki wierzeń religijnych sięgają na ogół tych czasów, kiedy dzikie narody przeżywały okres dzieciństwa. Założyciele religii zwracali się zawsze do prostaków, ludzi ciemnych i głupich, i obdarzali ich bogami, ustanawiali dla nich religijne obrządki, wymyślali mitologię, pełne cudów i budzące przerażenie baśnie. Te majaki przyjęte bezkrytycznie przez ojców zostały przekazane z mniejszymi lub większymi zmianami ich ucywilizowanym dzieciom, które często niewiele więcej posługują się rozumem niż ich ojcowie."

## 3. Rola strachu i nadziei

### 3.1. Na początku był strach.

„Jak zdołano przekonać istoty rozumne, że rzecz całkowicie niepojęta jest dla nich rzeczą najbardziej zasadniczą? Osiągnięto to jedynie napełniając je przerażeniem. W strachu bowiem człowiek przestaje rozumować. Zalecono więc ludziom przede wszystkim, aby nie ufali rozumowi. Wtedy zaś, gdy mózg jest zamroczony, wierzy się we wszystko i nie sprawdza niczego" (Meslier).

### 3.2. Później doszła nadzieja.

Religia jest na ogół zawiłą mieszaniną opartą na strachu i nadziei. Dużo większą jednak rolę odgrywał w religii strach. Biorąc pod uwagę chrześcijaństwo, można wyodrębnić różne ujęcia tych dwóch czynników w poszczególnych sektach i okresach. W Średniowieczu mnisi i teologowie rządzili przed wiernymi najbardziej wymyślne obrazy piekła terroryzując nimi proste umysły ludu. Jak pisze Uta Ranke-Heinemann: „Kościołni pasterze wyhodowali u kościelnych owieczek lęk (Horror) przed Bogiem, zmieniając i przekształcając jego funkcję i sprowadzając Go wreszcie do roli swego rodzaju psa piekielnego nadzorującego stado. Aby móc prowadzić posłuszne stado, twierdzili, że Bóg szczeka, gryzie i smaży." Zapomniano jednak o proporcjach, o umiarkowanej konfiguracji „kija i marchewki”: kij zdawał się potężny, a marchewka mglista. Musiano tedy poddać krytyce środki jakimi urabiano lud. Giordano Bruno mógł już napisać u schyłku Renesansu: „Filozofia nasza strąca zasłonę z urojonych lęków piekła, które życiu odjęły radość, pogodę i słodycz". Przeliczył się o tyle, że nie ugaszono jeszcze ogni realnych. Wkrótce potem został spalony na stosie.

Kiedy humanizm przygasił nieco teologiczne ognie i kiedy jezuici ukazali boga jako istotę niegroźną, która na większość grzechów przymyka swe *oko wieczności*, ich nieprzejednanymi

wrogami zostali janseniści — propagujący jeden z najbardziej posępnych wizerunków boga, na jaki zdobyło się chrześcijaństwo. W Kościele katolickim bynajmniej nie znikły kazania mające piekło za główny przedmiot wywodu, lecz nieco inaczej rozłożono akcenty. Dalszy upadek piekła przyniosło Oświecenie, kiedy filozofowie poddali dogmat wiecznych mąk bezlitosnej krytyce. Diderot pisał w 1746: „Sądząc po konterfekcie najwyższej Istoty, jaki mi odmalowano, opierając się na jej skłonności do gniewu i niechybnej a okrutnej zemsty... dusza najbardziej nawet sprawiedliwa byłaby skłonna, pragnąc iżby taka Istota w ogóle nie istniała. Żyłoby się dosyć spokojnie na tym świecie, gdyby miało się pewność, że nic na tamym nie grozi; myśl o tym, że nie ma żadnego Boga, nigdy nikogo nie przerażała. Przeraża natomiast myśl, że jest taki Bóg jakiego mi odmalowano". Na zarzuty te odpowiadała katolicka broszura apologetyczna: „(...) system, który ogranicza karę pośmiertną wymyśliły występne i zepsute serca (...); spokojne sumienie nie ma powodu wynajdywania wykrętów w kwestii, która go nie dotyczy. Tak więc pogląd ten zawdzięcza swoje istnienie zbrodni, upartej zbrodni" (*Defence du dogme catholique sur l'eternite des peines*, 1748). W tej samej dekadzie William Dodwell bił na alarm: „Jest aż nadto widoczne, że odkąd nauczono się radzić sobie z obawą przed wiecznym potępieniem, bezbożność i niemoralność uczyniły wśród nas bardzo wyraźne postępy”.

Metoda „kija i marchewki” bywa niebezpieczna z psychologicznego punktu widzenia i przy nieracjonalnym jej dozowaniu może wywierać złe skutki. Idea boga kochającego i tak bezdusznie i bezwzględnie „sprawiedliwego”, jakiego często się prezentuje, jest sprzecznością. Tilman Moser w książce pt. *Zatruwanie Bogiem* pisał o swych wspomnieniach o bogu z dzieciństwa: „Powinniśmy Boga bać się i miłować go...”, wbijano mi do głowy, jakby to pierwsze niemal nie wykluczało drugiego. A że ten twój szalony warunek istnienia jako tego, którego należy się bać i kochać, rodził zarazem nienawiść, tym bardziej należało się bać, tym bardziej się korzyć i być wdzięcznym za zwłokę, za to, że się jeszcze nie zostało odrzuconym (...) To stawiało mnie w sytuacji szczura z zadyszka, który ogarnięty coraz większą paniką coraz szybciej przebiera łapami w doświadczalnym młynku. Zrobiłeś ze mnie bożego szczura, gnane strachem zwierzę w twoim eksperymencie, z którego nie ma wyjścia”. Słusznie więc, choć nieświadomie, przedstawił to Marcin Luter, pisząc, że **"Chrześcijanin przeżuwa sieczkę tak jak to czynią owieczki"**. Czasami jednak kościelna sieczkarnia źle potnie sieczkę i owieczka się nią dusi...

### 3.3. Aż w końcu umarł strach.

Dziś, po czasach renesansu, oświecenia, pozytywizmu, egzystencjalizmu, a także po przejściach dwóch wojen światowych - nikt rozsądny już w piekło nie wierzy. Moc straszaka uległa wyczerpaniu. Jest pustą nauką, którą co bardziej postępowi teologowie zamieniają na doktrynę apokatastazy, czyli ostatecznego powszechnego zbawienia. Ale to nie jest w stanie zastąpić dawnego systemu środków, którymi owcę zagania się do stada w *karnej służbie świętoszkostwa*. Dobre wyjście z sytuacji wynaleźli Świadkowie Jehowy: rezygnując z retoryki piekielnej, zaoferowali zarazem lepsze niebo: bardziej sugestywne, zmysłowe, hedonistyczne, sielskie i realne. Osłabionemu czynnikowi strachu musi towarzyszyć wzmocniony czynnik nadziei.

## 4. Wyrachowani spirytualistyczni hedoniści

Czasami jako argument na rzecz wiary i religii podaje się **tzw. zakład Pascala**, rozumiejąc go na ogół w sposób strywalizowany: gdy twoje wierzenie okaże się fałszywe (w domyśle: po śmierci), wówczas nie tracisz nic, jeśli jednak okaże się prawdziwe — wówczas zyskujesz „milion dolarów”, tak więc wierzyć jest całkiem racjonalnie. Oprócz fałszywości koncepcji samej wiary z wyrachowania, przeciwstawić temu można jedną poważną usterkę: zakład działałby w ten optymistyczny sposób, gdyby na świecie była jedna tylko religia. Jeśli przemnożyć „zakład” przez liczbę sekt oferujących nam jakieś profity niebieskie w zamian za pokładanie wiary w ich bóstwa, wówczas zakład Pascala się rozsypuje i staje się grą w totolotka. Na co stawiać, czym się kierować? Urodzeniem w danej sekcie? Paradnością obrzędów? Liczbą wiernych? Długowiecznością? Rodzajem składanych obietnic? (wówczas większość wybrałaby islam, bo obiecują wieczne młode i piękne czarnookie dziewice, zwane hurysami) Czy może zdać się na traf losu?...

Istota zakładu jest jednak inna w swym założeniu i Pascal, gorliwy jansenista, nie wysnułby takiej hipotezy w jej potocznym rozumieniu. Pascal był dość radykalny i

nieprzejednany w swej wierze (nawrócił się ok. 1654). Podczas gdy duchowni janseniści chcieli iść na ugodę z Rzymem, on trwał przy stanowisku opozycyjnym. Twierdził, że człowiek nie ma najmniejszego wpływu na swoje zbawienie. Mówił: Wiara jest darem Boga a nie wynikiem rozumowania (M.7, 588[248]). Zbawienie nie zależy bynajmniej od tego czy będziemy zachowywać formy religijne czy przestrzegać nakazów jakiegoś kościoła. Wiara musi się gruntować na nastawieniu ducha i serca. Zbawienie zależy tylko od zachcianki Boga, człowiek po Upadku nie jest zdolny do uczynków moralnie indyferentnych. Człowiek jest zdolny tylko do zła. Czy taki Pascal radziłby: nawet jeśli nie bierzesz tego na serio — wierz i żyj zgodnie z nakazami Boga, bo za ten akt potencjalny Bóg cię wynagrodzi? Jeśli chodzi o zakład, to należy go rozumieć tak:

1. Nie dopuszcza on obrachunków zysków i strat, lecz mówi: Jeśli zgadzasz się, że istnienie Boga byłoby wspaniałą obietnicą wiecznej szczęśliwości, ale czujesz się niezdolny do wiary, powinieneś przedsięwziąć praktyczne kroki, które poprowadzą cię do wiary
2. Adresat zakładu nie może być ateistą żyjącym jedynie w zgodzie z nakazami Boga.
3. Nie jest to rada aby zachowywać się jak gdyby Bóg istniał oczekując na wieczną nagrodę; wiara nie może być polisą ubezpieczeniową; wg Pascala zewnętrzna religijność nie ułatwi nam zbawienia, które jest tylko kaprysem Boga
4. Pascal nie zapewnia skuteczności swojego zakładu, gdyż wszystko w rękach Boga, on wybierze tych których zechce zbawić.

## 5. Czy mnożenie niepotrzebnych bytów jest pożyteczne?

Książd Meslier: "Pojęcie tej istoty bez sensu, a raczej słowo, którym się ją nazywa, byłoby rzeczą obojętną, gdyby się ona nie stała przyczyną niezliczonych zniszczeń na ziemi. (...) Nieprzewyciężona niewiedza, w jakiej pod tym względem żyją, nie tylko nie odstręcza, ale nawet podnieca ich ciekawość. Niewiedza ta zamiast ostrzec ich przed imaginacją czyni ich stanowczymi, dogmatycznymi, despotycznymi i każe im płonąć gniewem przeciwko tym wszystkim, którzy mrzonkom zrodzonym w ich mózgach przeciwstawiają jakieś wątpliwości. (...) Niespokojne rozmyślenia o przedmiocie niemożliwym do pojęcia, a mimo to uważanym przez człowieka za przedmiot niezwykle dlań ważny, mogą wprowadzić go w zły nastrój i wywołać w jego umyśle groźne uniesienia. Niech do tych ponurych skłonności dołączą się jeszcze korzyść, próżność i ambicja, a spokój społeczeństwa będzie zakłócony. Dlatego właśnie tyle krajów stało się widownią niedorzecznej działalności kilku szalonych marzycieli, którzy biorąc lub podając swoje bezsensowne idee za wieczyste prawdy wzniecili zapał władców i ludów i uzbroili ich do obrony pewnych poglądów, przedstawiając je jako niezbędne dla chwały bożej i szczęścia państw. Tysiąckroć widziało się we wszystkich częściach świata oszalałych fanatyków, którzy mordowali się nawzajem, zapalali stosy, bez skrupułów i z poczuciem spełnionego obowiązku popełniali najstraszniejsze zbrodnie i przelewali ludzką krew. Po co? Ażeby wzmocnić, utrzymać lub szerzyć niedorzeczne domysły kilku zapaleńców albo zapisać oszustwa kilku obłudników na rachunek istoty, co żyje wyłącznie w ich imaginacji i dała się poznać jedynie przez zniszczenia, kłótnie i szaleństwa, które spowodowała na ziemi. (...)

Jakże umysł ludzki, trapiiony przerażającymi widmami i kierowany przez ludzi, którzy czerpali korzyści z jego niewiedzy i zastraszenia, mógł się rozwijać i czynić postępy? Zmuszono człowieka do wegetacji w stanie jego pierwotnej głupoty, mówiono mu jedynie o niewidzialnych mocach, od których miał jakoby zależeć jego los. Pochłonięty wyłącznie swoimi lękami i niezrozumiałymi mrzonkami był on zawsze zdany na łaskę księży, którzy zastrzegli sobie prawo myślenia za niego i kierowania jego postępowaniem.

Dlatego też człowiek zawsze był i pozostał niedoświadczonym dzieckiem, małoduszny niewolnikiem, głupcem lękającym się myślenia i nigdy nie umiejącym wydostać się z labiryntu, w którym zagubiono jego przodków. Mniemał, że musi jęczeć w jarzmie swoich bogów, których znał jedynie z bajecznych opowieści swoich kapłanów. Ci zaś, skrępowawszy go więzami rozpowszechnionych mniemań, stali się sami jego panami albo też wydali go bezbronny na pastwę nieograniczonej władzy tyranów, nie mniej straszliwych niż bogowie, których przedstawicielami byli na ziemi.

Przytłoczone podwójnym jarzmem potęgi duchowej i potęgi doczesnej ludy pozbawione były możliwości kształcenia się i pracy dla swojego szczęścia. Podobnie jak religia, polityka i moralność stały się również sanktuariami, do których wstęp wzbroniony był niewtajemniczonym. Ludzie taką tylko mieli moralność, jaką prawodawcy i księża przynieśli im z krain niedostępnych zmysłom. Duch ludzki, zamucony pojęciami teologicznymi, stracił poczucie własnej wartości, zwątpił we własne siły, stał się nieufny wobec doświadczenia, zląkł

się prawdy, zlekceważył rozum i porzucił go, aby ślepo słuchać autorytetu. Człowiek był tylko maszyną w rękach swoich władców i kapłanów, którzy mieli wyłączne prawo kierować jego poruszeniami. Zawsze prowadzony jako niewolnik, miał niemal zawsze i wszędzie wady i charakter niewolnika. (...)

Strach stwarza jedynie niewolników. A niewolnicy są podli, nędzni i okrutni, niewolnicy uważają, że wszystko jest dozwolone, kiedy chodzi o pozyskanie względów pana lub uniknięcie grożącej im kary. Jedynie wolność myślenia może dać ludziom wielkoduszność i wspaniałomyślność. Pojęcie Boga-tyrana może z nich uczynić tylko wstrętnych, strapionych, kłótliwych i ciasnych niewolników. Każda religia, która zakłada istnienie Boga skłonnego do wpadania w gniew, zawistnego, mściwego, drażliwego na punkcie swoich praw lub należnych mu zaszczytów, Boga tak małego, że można go zranić poglądami o nim, Boga tak niesprawiedliwego, że wymaga on, aby wszystkie związane z nim pojęcia były ujednoczone, każda taka religia musi się stać źródłem zamętu, musi być niespołeczna i krwiożercza. (...)

Oto prawdziwe źródło zepsucia obyczajów, któremu religia przeciwstawia zawsze jedynie tamy pojęciowe i bezskuteczne. Przeznaczeniem ignorancji i służalczości jest czynić ludzi złymi i nieszczęśliwymi. Jedynie nauka, rozum i wolność mogą ich poprawić i dać im szczęście. Wszystko się jednak sprzysięgło, aby ich zaślepić i utrzymać w błędach. Ażeby ich bardziej ujarzmić, księża ich oszukują, a tyrani znieprawiają. Tyrania zawsze była i będzie prawdziwym źródłem zepsucia obyczajów i stałych klęsk ludów. Niemal zawsze ludy, urzeczony swoimi religijnymi pojęciami lub metafizyczną fikcją, zamiast dostrzegać naturalne i dostrzegalne przyczyny swoich nieszczęść, wady swoje przypisują niedoskonałości własnej natury, a źródło nieszczęść upatrują w gniewie bogów. Niebiosom składają śluby, ofiary, wota, aby wyjednać kres niepowodzeń, których rzeczywistą przyczyną jest niedbalstwo, ignorancja oraz przewrotność ich przewodników, szaleńcze formy ich ustroju, bezsensowne zwyczaje, fałszywe poglądy, mało rozumne prawa, a przede wszystkim ciemnota. Niech idee prawdziwe będą od dzieciństwa wpajane w umysły, niech rozwijany będzie rozum ludzi, niech rządzi nimi sprawiedliwość (...) Z nieba pochodzą kajdany, którymi posługiwano się do zakuwania umysłów śmiertelników (...)

Wmawia się nam bez przerwy, że religia potrzebna jest ludowi. Jeśli osoby światłe nie potrzebują hamulca rozpowszechnionych poglądów, to konieczny jest on przynajmniej dla prostaków; którym wykształcenie nie rozwinęło rozumu. — Czyż prawdą jest, aby religia była hamulcem dla ludu? Czy widzimy, aby ta religia przeszkadzała mu ulegać niepohamowaniu, oddawać się pijaństwu, aby krępowała jego brutalność, gwałtowność, oszustwa i wszelkie inne nadużycia? Czyż lud nie mający żadnego wyobrażenia o Bogu mógłby postępować szkaradniej, niż postępuje tyle ludów wierzących, wśród których panuje rozwiążłość i występki jak najbardziej niegodne istot rozumnych? Czyż nie widzi się, jak zaraz po wyjściu ze świątyni rzemieślnik lub człowiek z ludu bez zastanowienia oddaje się zwykłej swojej rozwiążłości tłumacząc sobie, że hołd, który w stałych odstępach czasu składa Bogu, daje mu prawo do ulegania bez wyrzutów sumienia występny przyzwyczajeniom oraz stałym skłonnościom? A skoro ludy są tak prostackie i tak mało rozsądne, to czyż głupota ich nie jest wynikiem niedbalstwa władców; którzy się wcale nie kłopotają o wychowanie publiczne lub wręcz sprzeciwiają się nauczaniu swoich poddanych? A czyż wreszcie brak rozsądku u społeczeństw nie jest najoczywistej dziełem księży, którzy miast nauczać i wychowywać ludzi w rozsądnej moralności zajmują ich uwagę jedynie bajkami, mrzonkami, obrządkami, majakami oraz fałszywymi cnotami i do tego wszystko sprowadzają?

Dla ludu religia jest jedynie próżnym zbiorem obrzędów, których z przyzwyczajania się trzyma, gdyż bawią jego oczy i od czasu do czasu poruszają otępiały umysł, nie wywierając wpływu na jego postępowanie ani nie naprawiając obyczajów. Jak przyznają sami słudzy ołtarzy, niezwykle rzadkością jest religia wewnętrzna i duchowa, jedyna, która może normować życie człowieka i pokonywać jego skłonności. Czyż szczerze mówiąc w największym liczebnie i najpobożniejszym ludzie znajdziemy wiele głów zdolnych do poznania zasad religijnego systemu i czy zasady te będą miały dość siły na stłumienie w nich przewrotnych skłonności?

Wielu ludzi powie wam, że lepiej mieć jakikolwiek hamulec niż nie mieć żadnego. Będą zdania, że nawet jeśli religia nie trzyma w ryzach większości, to przynajmniej oddaje usługi hamując rozmaitych osobników, którzy bez niej popełnialiby bez skrępowań przestępstwa. Ludziom potrzebne jest niewątpliwie wędzidło, lecz nie wędzidło urojone: potrzebne są im rzeczywiste i widzialne hamulce, potrzeba im prawdziwej bojaźni, o wiele bardziej zdolnej do pohamowania ich niż paniczne strachy i chimery. "



Zobacz także te strony:

[Biologia przekonań](#)

[Neandertalskie chabry. O religii, pożądaniu i narkotykach](#)

---

Przypisy:

[1] Zob. Michio Kaku, "Co się wydarzyło przed Wielkim Wybuchem?", <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,109>

[2] Zob. Jerzy Sikorski, "Zasada antropiczna a kosmos", <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,403>

[3] Jolanta Koszteyn, (Instytut Oceanologii PAN w Sopocie), Piotr Lenartowicz SJ (WS Filozoficzno-Pedagogiczna "Ignatianum", Kraków), "Scjentyzm - pozytywy i negatywy", w: *Zagadnienia naukoznawstwa* 2-3 (144-145), 2000, 275-283

[4] Tadeusz Dobrowolski, *Rozum poszukujący prawdy*, KOS, Katowice 1997, s.85

[5] Pierre Simon de Laplace (1749-1827), genialny francuski astronom, matematyk i fizyk; od 1817 markiz i par Francji; od 1785 członek francuskiej Akademii Nauk; 1799 minister spraw wewnętrznych, 1803 wiceprzewodniczący senatu; Laplace jest autorem bogatej w nowe idee pracy o teorii prawdopodobieństwa, jak też wielu ważnych prac z innych dziedzin matematyki (m.in. równań różniczkowych cząstkowych, teorii funkcji kulistych, teorii wyznaczników); w dziedzinie fizyki zajmował się teorią powszechnego ciężenia, podał metodę obliczania prędkości dźwięku w powietrzu

[6] Chodzi o jednolitą i kompletną teorię - teorię wszystkiego - opisującą całość zjawisk zachodzących we wszechświecie - superteorię

#### **[Mariusz Agnosiewicz](#)**

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 02-12-2002 Ostatnia zmiana: 26-02-2006)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2077>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)